Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 2 Stycznia 1932 r. | Nr. 2

Serdeczne życzenia z okazji Nowego 1932 Roku składają swym Czytelnikom, Przyjaciołom i Życzliwym „OSTATNIE WIADOMOŚCI"

Jeszcze wymówienia pracy na Śląsku

W ciężkim przemyśle na Górnym Śląsku została wypowiedziana od 1 stycznia 1932 r. umowa zbiorowa z pracownikami umysłowymi.

W najbliższych dniach ma również nastąpić wypowiedzenie umowy zbiorowej w kopalnictwie rud i w górnictwie węglowem na Górnym Śląsku.

Z dniem 30 grudnia nastąpi całkowite zamknięcie wszystkich działów fabryki „Zawiercie" na przeciąg 5-ciu tygodni. Przyczyna zamknięcia „Zawiercia" jest brak zamówień.

W ciągu roku ubiegłego potaniało o 13. proc.

Według ciekawych zestawień dokonanych w Głównym Urzędzie Statystycznym na podstawie danych komisji ustalania wskaźnika drożyźnianego w Warszawie, w ciągu roku 1931 koszty artykułów pierwszej potrzeby w stolicy zmniejszyły się przeciętnie o 13,1 proc.

Złoto na 2 miljony do skarbca Banku Polskiego

Jak się dowiaduje, Bank Polski zakupił w ciągu ostatnich tygodni nowe zapasy kruszcu złotego dla swego skarbca emisyjnego wartości 2 miljonów zł. w złocie. Złoto to znajduje się narazie w depozycie zagranicznym do dyspozycji Banku Polskiego.

Śledztwo w sensacyjnej aferze szpiegowskiej zakończone

Sędzia dla spraw szczególnego znaczenia przy warszawskim Sądzie Apelacyjnym, p. Teodor W.tuński zakończył

trwające od pół roku

śledztwo w głośnej aferze szpiegowskiej

pseudo — inżyniera

Antoniego Staniszewskiego.

Staniszewski aresztowany został, jak wiadomo, w Skarżysku za usiłowanie poznania tajemnic

przemysłu wojskowego

w celach szpiegowskich na rzecz jednego z państw ościennych.

Na skutek przeprowadzonego dochodzenia aresztowano również

dwie wspólniczki

szpiega: Michalinę Grot i siostrę jej Jadwigę Zatt, używającą nazwiska panieńskiego. Zatt była ową

tajemniczą damą

— szpiegiem, którą aresztowano w swoim czasie w jednym z hoteli wileńskich.

Trójka szpiegowska zasiądzie na ławie oskarżonych pod zarzutem zdrady tajemnic państwowych i odpowiadać będzie z art. 1 p. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o zwalczaniu szpiegostwa. Grozi za to kara

do 15 lat ciężkiego więzienia.

Akta sprawy przekazane już zostały Sądowi Okregowemu w Warszawie, tak że proces odbędzie się w m. lutym r. b. Rozprawy odbywać się będą prawdopodobnie ze względu na tło sprawy przy drzwiach zamkniętych.

Straszny zamach bombowy w Ameryce

Maszyny piekielne przeznaczone dla konsula wybuchły w urzędzie pocztowym

Depesze z Nowego Jorku doniosły już onegdaj pokrótce o niezwykłym wypadku

wybuchu bomby w urzędzie pocztowym

miasta Easton w stanie Pensylwania. W ciągu dnia wczorajsze go nadeszły dalsze rewelacyjne szczegóły tego wypadku.

Do biura pocztowego dwaj osobnicy, którzy wkrótce potem się oddalili, przynieśli 7 paczek **adresowanych do konsula włoskiego** w Nowym Jorku i do konsulatu włoskiego w Pittsburgu. Paczki te miały zawierać dzienniki włoskie i dzienniki cudzoziemskie.

W chwili, gdy ekspedytorzy pocztowi odbierali paczki rozległ się nagle

straszliwy huk i eksplozja.

Siłą wybuchu jeden z urzędników został

zabity,

a czterech ciężko rannych, przy czem jeden z urzędników ma **oderwane obie ręce.**

Przeprowadzone natychmiast śledztwo wykazało, że przesyłki pocztowe zawierały

maszyny piekielne

o wielkiej sile wybuchowej. Ma szyny były skonstruowane w ten sposób, aby wybuchnęły w chwili rozpakowania. Wskutek przedwczesnej eksplozji jednej z nich wybuchły i pozostałe.

Władze bezpieczeństwa

aresztowały 11 osób,

w tem dwie kobiety, jako podejrzanych uczestników o zamach.

Bezczelny napad berlińskich opryszków

jako akt zemsty na restauratorze

W stolicy Niemiec zorganizowana banda przestępców dokonała napadu. Oto około 50 przestępców, tworzących „związek" napadło, w nocy na restaurację przy dworcu Charlottenburg w Berlinie.

Banda wpadła do restauracji, poprzecinała druty telefoniczne, by uniemożliwić wezwanie policji i następnie kompletnie zrujnowała urządzenie, rozbijając stoły, tłukąc naczynia.

Na gruzach restauracji przedstawiciel bandy obiecał właścicielowi **zwrot części strat, jeśli nie zawiadomi policji i będzie przychylny dla członków bandy, oznajmiając, że napad jest aktem zemsty za to, że jeden z kelnerów śledził członków bandy.**

Groźna powódź na Wileńszczyźnie

Wzburzona Wilejka zerwała most kołowy i grozi mostowi kolejowemu

WILNO. (PAT.) Wskutek ostatnich ustawicznych odwilży, poziom wody na Wilejce znacznie się podniósł. Wzburzone jej fale zniosły przed dwoma dniami most wpobliżu kolonji kolejowej, a obecnie poważnie zagroziły mostowi kołowemu wpobliżu wsi Wiktoryszki. Dojście do tego mostu zostało zupełnie odcięte i komunikacja odbywa się drogą okrężną. W związku z podmyciem mostu kołowego, zagrożony został poważnie most kolejowy.

Władze kolejowe poczyniły odpowiednie kroki zapobiegawcze. Poziom wody na Wilji, podniósł się w dniu wczorajszym. W godzinach wieczornych osiągnął on swe maksimum, a na stępnie począł opadać.

Strzelanina w gmachu stołecznej rzeźni

Krwawa bójka o wpływy w Związku zakończona aresztowaniem 25 „szeregowców" przywódcy Łokietka

Na terenie bazaru Janasza w Warszawie policja dokonała wczoraj obławy, zatrzymując 25 tragarzy - terorystów, pozostających pod wpływami osławionego Łokietka.

Niespodziewanie tegoż dnia, w godzinach południowych, w gmachu rzeźni miejskiej wybuchła strzelanina. Jak sie okazało rozgorzała walka między zwolennikami Łokietka, a rzeźnikami, będącymi w grupie Moraczewskiego.

Strzały oddane były w powietrze, to też wypadków z ludźmi nie było. Jednocześnie doszło do krwawej bójki, przyczem w ruch poszły grube laski, kastety. Na miejsce przybyła policja, której udało się zajście zlikwidować.

Tłem walki są tarcia w Zw. Zawodowym Rzeźników (Stołerska 4), który jest opanowany przez zwolenników Łokietka. Wczorajsza bójka niewątpliwie jest zapoczątkowaniem zaciekłej walki o opanowanie Związku.

SKRÓTY

W Smilde w Holandji wpadł do kanału samochód. 3 pasażerów utonęło.

—:o:—

Dotychczasowe wyniki głosowania ludowego w Finlandji wskazują, że prohibicja będzie zniesiona. W Helsingforsie przeciwnicy prohibicji uformowali radosny pochód, który przeciągnął ulicami miasta.

—:o:—

W Mandżurji Japończycy bezustannie toczą zwycięskie walki z Chińczykami. W walkach bierze udział z obu stron około 60 tysięcy ludzi.

Katastrofalna powódź w stolicy Aten

ATENY. (PAT.) Ulewne deszcze spowodowały w Atenach i w okolicy poważne szkody. Przedmieście Aten, Callithea jest całkowicie zalane. Wiele baraków uchodźców uległo zniszczeniu. W Atenach zawalił się dom podmyty przez wodę.

Przygotowania do strajku na okrętach niemieckich

BERLIN. (PAT.) Policja w Hamburgu wpadła na trop przygotowań czynionych przez komunistów celem wywołania strajku generalnego na okrętach niemieckich względnie na obcych okrętach stojących na kotwicy w portach niemieckich. Od dwóch dni komuniści rozwijają w Szczecinie w Brenenhaven, Gdańsku, Kilonji i Hamburgu akcję, formując wśród załogi znajdujących się tam okrętów t. zw. komitety walki czynnej, mające zająć się przygotowaniami do wywołania strajku w dniu 2 stycznia.

Sukces polskiego boksera w Ameryce

W obecności 20 tysięcy osób, na słynnym stadjonie Madison Square Garden. (Nowy Jork) odbył się sensacyjny mecz, z cyklu walk o mistrz. świata w w. półśredniej, między Polakiem, Edwardem Ranem a Czechem, Nekolnym. Walka była niesłychanie zacięta. Mimo to w ciągu 10-ciu rund Polak wykazał swą wyższość i słusznie został ogłoszony zwycięzcą.

Obecnie Ran ma otwartą drogę do zaszczytnego tytułu mistrza świata.

GIEŁDA

Dolar — 8.89, rubel złoty — 4.99 i pół: tendencja niejednolita, mocniejsza dla waluty dolarowej, słabsza dla walut europejskich.

Wielkie wydarzenia międzynarodowe w roku 1931

Ubiegły rok 1931 zaznaczył się w stosunkach międzynarodowych wielu ważnemi wydarzeniami, ale nad wszystkiem górował powszechny kryzys gospodarczy. Mimo różnych przewidywań i zapowiedzi, że kryzys ten ma się już ku końcowi, w rzeczywistości w roku ubiegłym nietylko nie złagodniał, ale się jeszcze pogłębił, stając się w całem tego słowa znaczeniu ...echnym i obejmując prawie wszystkie państwa cywilizowanego świata.

WALKA Z KRYZYSEM GOSPODARCZYM

To spowodowało, że walka z kryzysem gospodarczym wysunęła się we wszystkich państwach na plan pierwszy i stała się punktem wyjścia dla ich polityki zagranicznej.

Ważne bardzo pod tym względem wydarzenia nastąpiły w Anglji. Po zwycięstwie konserwatystów w wyborach do parlamentu, powstał nowy rząd. Rząd ten obniżył zasiłki dla bezrobotnych, wypłacane ze skarbu państwa, o 10 procent i przeprowadził w Izbie Gmin ustawę, pozwalającą nakładać cło na towary, wprowadzane do Anglji, co zmienia zasadniczo podstawy polityki gospodarczej Anglji i jest rzeczą niezmiernej doniosłości międzynarodow...

Ale najważniejszą rzeczą, którą rząd zrobił, było obniżenie wartości angielskiego funta szterlinga o 20 proc.

W Niemczech, rząd w walce z kryzysem gospodarczym poszedł bardzo daleko, nie cofnął się na wet przed ograniczeniem prawa własności, pominął tylko jedno: nie zmniejszył swego budżetu wojskowego, a nawet znalazł pieniądze na budowę nowych okrętów wojennych.

W Polsce dla ożywienia życia gospodarczego rząd zaciągnął dwie pożyczki zagraniczne; jedną w wysokości 900 milj. fr. fr., na wykończenie budowy kol. G. Śląsk — Gdynia, i drugą, w wysokości 2 miljonów funtów złotych na rozbudowę sieci telefonicznej. Zkolei rząd poddał rewizji budżet państwa, ażeby go ocalić przed niedoborem, i w tym celu obniżył pobory urzędników i funkcjonarjuszów państwowych o 15 procent w całem państwie, a ponadto w Warszawie o 20 proc. dodatku stołecznego; spowodował takie same obniżenie poborów pracowników samorządowych i przystąpił do reformy podatkowej. Banki państwowe w dalszym ciągu nie ustają w akcji kredytowej dla niesienia pomocy przemysłowi i rolnictwu, a dla ulżenia doli bezrobotnych.

W dziedzinie polityki zagranicznej dla ożywienia życia gospodarczego rząd pracował dalej nad rozwojem swojej inicjatywy stworzenia środkowo-europejskiego bloku państw rolniczych dla jednolitego występowania wobec państw przemysłowych, które do państw rolniczych wywożą swoje towary, ale nie chcą u nich kupować żywności, lecz sprowadzają ją z Ameryki.

MORATORJUM HOOVERA

W Ameryce uznano, że przyczyną kryzysu w Europie są długi i odszkodowania wojenne i prezydent Hoover w czerwcu u. r. wystąpił z projektem, ażeby na określony czas ogłosić moratorjum, czyli odroczyć spłatę długów i odszkodowań.

Niemcy, opierając się o moratorjum Hoovera, prowadzą kampanję, ażeby uzyskać całkowite umorzenie odszkodowań.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Z kwestją kryzysu gospodarczego łączy się ściśle sprawa rozbrojeń. Z pewnością wielkie sumy, które państwa łożą na swoje armje i floty, ciążą ogromnie na ich sytuacji gospodarczej i byłoby wielką ulgą dla ludności, płacącej olbrzymie podatki, gdyby te sumy uległy poważnemu zmniejszeniu. Ale z kwestją rozbrojenia łączy się znowu kwestja bezpieczeństwa i tu leży największa trudność całego zagadnienia. Francja, Polska i te wszystkie państwa, które mają powody do tego, by w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej czuć się zagrożonemi, stoją na tem stanowisku, że naprzód musi im być zagwarantowane bezpieczeństwo, a potem mogą przystąpić do rozbrojenia się.

Narazie rok ubiegły poświęcony był przygotowaniom do wielkiej konferencji rozbrojeniowej, która zbierze się 2 lutego 1932.

WOJNA W AZJI

Mówi się o rozbrojeniu i wiecznym pokoju, a tymczasem w dalekiej Mandżurji już od września ub. r. grzmią armaty i wojska japońskie w krwawych bojach wypierają z niej Chińczyków.

Sytuacja jest tem bardziej groźną, że każdej chwili mogą uczuć się pokrzywdzone Rosja lub Stany Zjednoczone, które mają w Chinach poważne interesy, i wmieszać się do sprawy.

REWOLUCJA W HISZPANJI

Jest to wydarzenie stojące na boku od nurtu wielkiej polityki i wielkich spraw międzynarodowych, ale nie mniej przeto bardzo ważne i bardzo charakterystyczne, jako znamię dzisiejszych czasów.

W stosunkowo krótkim czasie prowizoryczny rząd zbrojną ręką opanował sytuację i przeprowadził wybory do konstytuanty, która wyłoniła rząd prawowity, wybrała prezydenta Republiki, a obecnie pracuje nad ustawami zasadniczemi, znosząc wszystkie pozostałe z czasów średniowiecza i absolutyzmu ograniczenia wolności i praw.

Tak więc widzimy, że rok ubiegły był rokiem wytężonej walki o dobro całej ludzkości.

Nowy Rok

— A że w Polsce lepiej będzie,
O tem nikt nie wątpi...
Bo Rok Stary już nie ględzi,
Nowy nie poskąpi:
Dobrej rady, serca, zgody,
Nie poskąpi pracy
Żeby dać nam te wygody,
Które my, Polacy,
Tak koniecznie mieć pragniemy:
Nowych domów sto tysięcy,
(Które mieć będziemy)...
I co więcej?
Mniej podatków do płacenia,
Tanią żywność opał, szkoły,
Sejm i Senat bez kłócenia.
Wtedy będzie człek wesoły!
A że w Polsce lepiej będzie
O tem wróble już ćwierkają...
Niechaj jeno nikt nie ględzi,
Niecierpliwi zaś czeknją.

S e r v u s.

Proces brzeski ma się ku końcowi

49-ty dzień procesu

NIE MAJĄ O CZEM PRZEMAWIAĆ

Obrońcy których się wobec dużej kolejności numeruje 15, 16, 17 i 18, ci właśnie, końcowi, są w kłopotliwem położeniu, bo... nie mają o czem już mówić. Dał temu wyraz adw. Jarosz, obrońca Putka na początku swego szybko i z talentem wygłoszonego przemówienia.

PRZEMÓWIENIE ADW. JAROSZA, OBROŃCY P. PUTKA

— Wygłoszono tutaj tyle pięknych i znakomitych mów, — rozpoczął adw. Jarosz, — cóż mogę do nich dorzucić? Przedmówcy moi wykazali już drogą subtelnego rozumowania prawniczego, iż oskarżenie o zamach na rząd było i jest, niczem nieuzasadnione.

— Opozycja do zamachu nie dążyła, bo nie leżało to w sferze jej politycznych zainteresowań, ani dążeń.

BRAWO „KRÓLA ZYGMUNTA"

Bo jak powiedział Mochnacki: „Jeśli jedni dążą i domagają się praworządności, to inni Polacy tego nie mogą uważać za przygotowanie do zamachu".

„Król Zygmunt", zawołał „brawo"!

PRZEMÓWIENIE ADW. DĄBROWSKIEGO, OBROŃCY P. CIOŁKOSZA

W godzinach popołudniowych przemawiał adw. Dąbrowski, obrońca Ciołkosza. Jego wielogodzinne przemówienie wywarło silne wrażenie. Przedewszystkiem obalił zarzut, że urząd prokuratorski nie dowiódł, w jaki sposób miał być przeprowadzony spisek.

RECEPTA NA REWOLUCJĘ

— Rewolucyj nie przeprowadza się według książki kucharskiej, na którą powoływał się prokurator.

Naród ma zawsze prawo powoływać a prezydenta do odpowiedzialności. I to w granicach konstytucyjnych. Oskarżeni, jako parlamentarzyści, mieli możność skorzystania z tego środka. Poco więc mieliby tworzyć krwawą rewolucję, gdy w drodze parlamentarnej mogli prezydenta obalić?

PROKURATOR CZY MYŚLIWY?

Prokurator nie może być myśliwym, który wybiera sobie zwierzynę i stale tylko najgrubsze sztuki. Jeśli Centrolew był organizacją rewolucyjną, przestępczą, to wszyscy uczestnicy z działaczami Centrolewu powinni zasiąść na ławie oskarżonych. Prokurator nie dowiódł, że tylko tych 11 sp skowców organizowało zamach.

Wyrok skazujący w tym procesie byłby unicestwieniem życia politycznego w Polsce.

Po szczegółowej obronie Ciołkosza adw. Dąbrowski kończy:

— Nie proszę o uniewinnien e specjalnie dla Ciołkosza. Jeśli ktoś ma być z oskarżonych skazany, to skażcie Ciołkosza również.

Jutro przemówią ostatni obrońcy adw. Śmiarowski i **Berenson.**

Wesoły Kącik

NOWY ROK PANA MARCINA



Pan Marcin, dozorca w czteropiętrowej kamienicy, w dzień Nowego Roku, ogolony i odświętnie ubrany, z samego rana wyszedł z mieszkania, żeby składać życzenia noworoczne lokatorom.

— Z frontu z 50 złotych uzbieram — obliczał sobie w myśli— z każdej oficyny chyba najmniej po 40.

Pierwsze drzwi otworzyła mu pokojówka.

— Pan w domu? — spytał Marcin uroczyście, wchodząc do przedpokoju.

— Niema.

— Co to, jeszcze z balu nie wrócili?

Pokojówka skrzywiła się pogardliwie.

— Iii... gdzie tam im pętakom do balów. Mnie już za pół roku są winni.

— To gdzie tak rano wyszli?

— A zwiali o 7-ej rano do jakiejś ciotki. Bo, mówią, jak się zaczną z życzeniami schodzić, dozorca, listonosz, kominiarz, woźny z biura, to rady nie damy. Lepiej będzie jak u ciotki do wieczora przeczekamy.

— Bodaj was — zaklął pan Marcin — ładny początek!

Następne drzwi otworzyła sama gospodyni.

— Z okazji Nowego Roku — rozpoczął Marcin — życzę państwu wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia, pomyślności i żeby się dzieci zdrowo chowały.

Pani domu smutnie kiwnęła głową.

— Dziękuję, dziękuję. Nawzajem panu Marcinowi wszystkiego najlepszego życzę, żeby cięższe czasy przeszły i żeby na przyszły rok pan Marcin ode mnie duże noworoczne dostał. Bo w tym roku pan chyba nic dostanie...

Pan Marcin wyszedł bez pożegnania, trzasnął drzwiami i splunął wściekle.

— A bodaj ich! Pańskie dziady! Na wysokich urzędach siedzą a na „noworoczne" nie mają. Pójdę do kupców, może co będzie.

Lokator z 3-go piętra, Kopelman, przyjął pana Marcina serdecznie. Wysłuchał uważnie życzeń noworocznych i westchnął ciężko:

— Bardzo ładnie mi pan życzysz, panie Marcin. Ale czy życzenia komu co pomogą? Jak mnie jeden życzył, żebym złamał nogę, to co pan myślisz? On sam złamał, a ja chodzę zdrów!

— Ale, uważa pan szanowny, że już na Nowy Rok są takie zwyczaje, że...

— Wiem. wiem — przerwał mu Kopelman. — Pytanie czy wiem! Przyjdź pan kiedy do mnie, to panu opowiem parę świetnych kawałów o noworocznych zwyczajach. Ale teraz nie mam czasu. Dowidzenia!

Pan Marcin czuł, że go żółć zalewa, ale się pohamował.

— Pójdę jeszcze do jednego — postanowił.

Drzwi otworzył mu sam gospodarz. Na widok pana Marcina uśmiechnął się radośnie.

— Aaa! — zawołał. — Dobrze, że pan przyszedł. Z nieba mi pan spadł! Pan dzisiaj zbiera noworoczne, to pan na pewno ma pieniądze! Kochany Marcinie, pożycz mi pan na tydzień 20 złotych!

Napoleon Sądek.

Co mówi Lud

o rozpoczynającym się roku 1932

Na przełomie lat odwiecznym zwyczajem składamy sobie życzenia. Patrząc w przestrzeń czasu dopełnionego roku, który nam przyniósł wiele cierpień, zgasił złud bez liku, darzył cierniami udręk zamiast różami radości — pragniemy oczekiwać czegoś innego od roku, który się poczyna. I dziś zapewnie wielu z naszych Czytelników powie sobie:

— Rok 1931 był zły, lecz rok 1932 będzie lepszy! Sursum corda! Wgórę serca!

I w rodzinnem kółku, wśród przyjaciół, towarzyszy pracy, padną dziś wszędzie słowa, krzepiące na duchu popłyną z serca życzenia, proste i szczere, znaczone złudą, że rok 1932 musi być lepszy, że przyniesie nam nowe nadzieje i natchnie radością życia.

Idąc za wskazaniem chwili, przeprowadziliśmy wśród naszych Czytelników doryweczą ankietę na temat czego oczekują od roku 1932-go, jakie życzenia pragną, aby się spełniły? Plon naszej krótkiej ankiety podajemy według zawodów.

SZOFER TAKSÓWKI

— Zaczyna się nowy rok. Czego pan sobie życzy najbardziej?— pytamy p. Władysława Malinowskiego.

— Tylko jednego: Aby mój „grat" (czytaj taksówka) nie zamarzał na postojach, a ciągle był na „sztywnych kursach". Liczniki taksówek protestują przeciw bezczynności.

KELNER

P. Franciszek Mądry, kelner, powiada krótko:

— Jak zaczęliśmy łączyć nasze organizacje kelnerskie, tośmy zbudowali wieżę Babel. I dziś się nie rozumiemy. Życzę mojej braci kelnerskiej wspólnego języka w sprawach zawodowo - organizacyjnych.

KRAWCOWA

P. Zofja Szwedzińska, mistrzyni igły, życzy:

— Oby się nareszcie ludzie przekonali, że dobra krawcowa, to więcej, niż przyjaciółka od serca, bo umie doradzić i radę w czyn wprowadzić. Tylko dajcie nam szyć, bo chcemy żyć!

SZEWC

P. Alojzy Kowalski mówi wieloznacznikiem:

— Oby się „baty" lęgły na kamieniu! Jeśli się moje życzenie spełni, to szewcy w 1932 r. wszystkie kamienie z Polski wyrzucą.

DOZORCA DOMOWY

P. Antoni Dąbrowski prawi z humorem:

— Życzę wszystkim dozorcom, by w 1932 roku zostały wprowadzone automaty do otwierania bram. Wrzucisz, braciszku 50 gr. — to drzwi ci się otworzą. Nie — to nocuj na ulicy. To jedyna rada na golców, co po nocach się włóczą, a na bramę nie mają...

BEZROBOTNY

Tutaj moglibyśmy przytoczyć chór głosów z giełdy pracy, które powtarzają:

— Chleba powszedniego, jak i pracy daj nam, Panie!

FRYZJER

— Życzę wszystkim pracującym podwyżki pensyj, a bezrobotnym pracy. Wtedy w salonach naszych zacznie się ruch, co daj Boże, amen — mówi p. Adam Molęda.

DZIENNIKARZ

— Ja, Drodzy Czytelnicy, życzę, by przez cały 1932 rok towarzyszyły Wam wiernie w doli i w niedoli „Ostatnie Wiadomości", a sobie -- uznania u redaktora naczelnego i życzliwości (słowo to pochodzi od pożyczka, zaliczka, podwyżka) u dyrektora wydawnictwa.

W.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Jadzia Głazowska opędzała się od zalotów podejrzanego Szlai, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlai do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy i spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywie. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skonał. Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaaresztowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko...

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nic wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie dojdzie do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które ujawniła Jadzi dopiero po ślubie. Już za późno było na szczere wyznanie. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcię — wziął na wychowanie Pieńkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pieńkowskiego. Była służąca Pieńkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tem wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pieńkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Jadzią.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci wtargnęli, gdy Jadzia jeszcze była u Pieńkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi. Poznał ją. I postanowił szantażować.

Bandyci dokonali swego dzieła. Aby zwalić podejrzenie na Mardka, podrzucili na miejscu przestępstwa jego rewolwer i papierośnicę, skradzione mu przez Lewczaka. Mardka aresztowano. Rozpoczęło się dochodzenie i śledztwo. Pieńkowski, Pulcherja i Polcia przemilczeli obecność Jadzi przy napadzie. Mardek nie wiedział, czy była obecna czy nie.

Pewni bezkarności, Szlaja i Lewczak zabrali się do szantażowania Jadzi. Domagali się stałej „pensji" miesięcznej, Szlaja zaś żądał ponadto wdzięczności w naturze. Jadzia dała im pieniądze, odmówiła... reszty.

A jednak mimo wszystko pewne podejrzenia zrodziły się już w duszy Warskiego.

Dręczyły go nieustannie, choć nie miał żadnego dowodu przeciw Jadzi. Był obrońcą Mardka i myślał, że coś od niego wydobędzie. Ale daremnie. Nadomiar złego Szlaja, aby móc lepiej szantażować Jadzię, porwał Polcię. Dowiedzieli się o tem prowadzący śledztwo tajni agenci Pimulski i Bonacki. Wiedzieli też już, że Jadzia jest w tej sprawie zamieszana. Nie chcieli jej wszakże kompromitować. Byli w rozterce. Ich rozmowa z Jadzią nie dała wyniku, bo Jadzia bała się, że Szlaja i Lewczak po zaaresztowaniu mogą przez zemstę ją wydać. Ci zaś oddali Polcię na „wychowanie", do starej megery Grubachnej, mieszkającej w melinie swego kochanka — złodzieja Podołka.

—:o:—

Podołek wrócił dopiero o piątej. Był wesół i pod gazem. Robota się udała. Mieszkanko oporządzone jak się patrzy. Całe srebro już puścił paserowi z Gnojnej za gotówkę. Cała facjenda spieniężona.

Wtem ujrzał Polcię i zdumiony zapytał:

— A to co za bękart?

— Prezent od Szlai — odparła i opowiedziała wszystko. Gdy zaś Podołek nieco się skrzywił, krzyknęła:

— Nie podoba ci się? To porachujmy się odrazu! — i zakasała rękawy, gotowa do bitki.

Podołek musiał mieć w tej mierze kiepskie doświadczenie, bo odrazu spokorniał. Tymczasem Grubachna zerwała z Polci jej sukienkę i odziała ją w łachmany, wyciągnięte z rozwalonej skrzyni.

Polcia zalewała się łzami, spoglądając z odrazą i wzdrygając się ze wstrętem przed temi szmatami. Grubachna nie zadowoliła się tem. Rozczochrała jej głowę, targając kręcące się loczki. I odrazu przystąpiła do pierwszej lekcji:

— Za parę dni zabiorę cię na ulicę. Będziesz wtykała eleganckim panom kwiaty, ładnie się uśmiechając. Oni to lubią. Odrazu się więcej sprzedaje i można drożej brać.

Polcia już jej nie słuchała. Myślała teraz tylko o jednej rzeczy: jakby stąd uciec.

Ale oto właśnie usłyszała „macierzyńskie" zapewnienie Grubachnej:

— I możesz się niczego nie bać. Nie będę cię spuszczała z oka ani na chwilę.

Podołek po nieprzespanej nocy chrapał, jak miech kowalski. Spał również niefrasobliwie obojętny na wszystko Wnuczek. Grubachna kazała Polci położyć się na barłogu obok niego, poczem wróciła na swój siennik, jakby drzemiąc.

Polci wydała się chwila odpowiednią do ucieczki. Rozejrzała się i ujrzała nagle, że Wnuczek się obudził. Rozgadali się szeptem i szybko zaprzyjaźnili.

Wnuczek rzekł jej:

— Umyślnie udawałem, że śpię. A naprawdę, to widziałem i słyszałem wszystko od chwili przybycia Szlai. Nie uciekaj narazie. Za wcześnie. Musisz tu trochę pobyć. I pilnuj się. Grubachna często udaje, że śpi, aby zmylić.

Mówił jej jeszcze to i owo, ale Polcia już go nie słyszała. Zmęczona i wyczerpana przeżyciami całego dnia — zasnęła.

Przez cały następny dzień trzymano Polcię w tej norze, aby się przyzwyczaiła. Nazajutrz dopiero postanowiono ją wyprowadzić na ulicę. Od rana nic jej nie dano do jedzenia. Głód jej już doskwierał. Zawołała:

— Jestem głodna. Czy nie dostanę dziś nic do jedzenia?

— Zobaczymy. Jeżeli będziesz dobrze pracowała — odparła Grubachna, poczem dodała — i jeżeli będziesz grzeczna. Inaczej — skóra!

Natomiast Grubachna wlała jej znów przemocą do gardła kieliszek wódki. Polcia znów się zakrztusiła straszliwie. Ale już nie płakała.

O czwartej Grubachna wyprowadziła ją na miasto. Niewiadomo skąd wytrzasnęła jakieś kwiaty, z pewnością kradzione, porobiła z nich małe bukieciki i kazała wtykać przechodniom. Polcia wyglądała nawet w łachmanach tak milutko, że odrazu sprzedała wszystkie kwiaty. Grubachna nie spuszczała z niej oka.

A jednak w pewnej chwili udało się Polci nieco dalej wybiec za jakimś przechodniem, poczem pobiegła przed siebie, ginąc w tłumie. Po chwili wszakże ktoś ją schwytał mocno za rękę.

Obejrzawszy się, ujrzała Grubachną, która krzyknęła:

— Zabłądziłaś pewno? Nie leć tak daleko — poczem ścisnęła jej rączkę z całej siły.

— Ach, boli! — jęknęła Polcia.

— A wrócisz do domu ze mną?

— Tak.

— Nie będziesz beczała?

— Nie.

Grubachna nieco rozluźniła uścisk. Strumień łez trysnął z oczu Polci. Gdy wróciły do nory, Grubachna chwyciła batog. Polcia, truchlejąc ze strachu, zawołała:

— Proszę pani, proszę mnie nie bić!

— A nie będziesz więcej chciała uciekać?

— Nie będę, przyrzekam.

— No, to dziś cię nie spiorę. Ale za karę pójdziesz spać bez żarcia.

Przez cały dzień Polcia nic w ustach nie miała. Ale gdy padła na barłóg, poczuła, że Wnuczek wciska jej do ręki kawałek czerstwego chleba. Poczekała aż rozległo się chrapanie Grubachnej i Podołka, poczem ostrożnie pod płachtą, którą była przykryta, zaczęła żuć chleb. Wnuczek szepnął jej:

— Mówiłem, żebyś za wcześnie nie uciekała. Udawaj grzeczną i posłuszną. Gdy przyjdzie czas, zwiejemy razem. Powiem ci, kiedy.

— Dobrze Wnuczku, — rzekła Polcia, tuląc się do chłopaczka.

— A pamiętaj, żeby nie dostrzegli, że mamy sitwę. Więc nie bój się, jak jutro na ciebie szczeknę. Szczeknij i ty na mnie. Ja ci dam po łbie, a ty mnie za włosy i pazurami.

— Nie, za nic...

— Milcz, głupia! Przecież to będzie tylko tak na niby. Będę tylko udawał, że cię walę. A ty będziesz udawała, że beczysz.

Nazajutrz komedja się odbyła. Wnuczek nagle zaczął beczeć, że Polcia mu ukradła kawałek chleba. Polcia, pamiętając lekcję, krzyknęła:

— Kłamczuch! Nieprawda!

— Coś ty powiedziała? Powtórz, jeszcze raz.

— Kłamczuch, kłamczuch, kłamczuch!

Grubachna, serdecznie tem ubawiona, zawołała:

— Wal ją w mordę, Wnuczku! Nie daj sobie ubliżać, chłopie!

Wnuczek rzucił się na Polcię, chwycił ją za gardło, podstawił jej nogę i rzucił ją na barłóg. Ale uczynił to tak zgrabnie, że podtrzymał ją i zamiast rzucić, delikatnie położył.

Polcia, zgodnie z umową, darła się wniebogłosy. Grubachnej aż tchu brakło z radosnego podniecenia. Wołała:

— Wal ją, Wnuczku, naodlew! Pierz po pysku, a mocno! Niech ma naukę!

Wnuczek udawał, że bije ją z całej siły i znów zapytał:

— Powtórzysz jeszcze raz?

Polcia zapytała go cichutko:

— Czy mam jeszcze raz powtórzyć?

— Nie. Starczy — odparł jeszcze ciszej Wnuczek.

Wobec tego Polcia jakby ze skruchą krzyknęła:

— Nie, Wnuczku! Nie kłamiesz!

Teraz dopiero puścił ją. I rzekł, aby Grubachna słyszała:

— Na ten raz jej przebaczam jeszcze. Ale innym razem na śmierć zakatrupię.

Na obiad już Polcia dostała parę kartofli. Dopiero, gdy przez całe popołudnie dobrze się sprawowała i sprzedała dużo kwiatów, Grubachna dała jej pożywniejszą kolację, mówiąc:

— Im więcej kwiatów sprzedasz, tem więcej zjesz.

Ponieważ zarobek dnia był niezgorszy, posłała Wnuczka po wódkę. Po godzinie Grubachna i Podołek byli już tak pijani, że zwalili się na posłanie, jak trupy. Wnuczek zauważył to i rzekł:

— Dziś możnaby może zwiać. Tylko dokąd pójdziemy?

— Do mojego wujka, pana Pieńkowskiego. Przyjmie cię, zobaczysz.

Udało im się pocichutku wyślizgnąć z nory. Biegli jakiś czas przed siebie.

Gdy się obejrzeli, czy ich kto nie goni, ujrzeli jakieś dwa cienie: męski i kobiecy. Ukucnęli we wnęce bramy. Cienie ich minęły. Nie była to Grubachna ani Podołek. Ale Wnuczek znał tych dwoje i objaśnił:

— To Dzióbka i jej kochanek Pijec. Ona już więcej razy od niego dostała nożem, niż ty masz zębów.

Jakby na potwierdzenie jego słów, Pijec chwycił swą kochankę za rękę, szarpnął i przycisnął do muru. Bluznęły im z ust najgorsze przekleństwa, wionące rozpustą i wyuzdaniem. Padały gęsto uderzenia pięści. Kobieta nie zostawała dłużna, broniąc się rozpaczliwie. Wydawało się że walka toczy się na śmierć i życie.

Polcia wpiła się w ramię Wnuczka, który już był przyzwyczajony do podobnych scen; powiedział spokojnie:

— Z tej Dzióbki, to miła kobiecinka. Dała mi parę razy na cukierki. A Pijec to łotr. Kiedyś jak mnie lunął w kark, to dwa dni wstać nie mogłem. Chętnie bym się teraz zato odwdzięczył.

Tymczasem Pijec już „wykańczał" Dzióbkę. Cisnął ją skatowaną na bruk, aż jęknęła. Chwycił za gardło lewą ręką, a prawą wyjął z za cholewy wielki nóż — „zadrę", jakby ją chciał „zaszlachtować". Krzyknął:

— Już czas byłby z tobą skończyć! Zupełnie do niczego jesteś! Nic nie możesz zarobić, a innej brać przez ciebie nie mogę! Więc zdychaj!

Zamachnął się swą „zadrą", ale nie zdołał zadać ciosu. Bo w tej samej chwili nagle Wnuczek wyskoczył z bramy, chwycił go za nogę i oburącz pociągnął z całej siły. Pijec stracił równowagę i runął, jak długi. Trafił głową o kant rynsztoka i tak się wyrżnął, że aż krew mu buchnęła strumieniem z rozwalonej czaszki. Dzióbka w ostatniej chwili uratowana od niechybnej śmierci, która już jej zajrzała w oczy, wstała i rozejrzała się dookoła. Ujrzała Wnuczka. Chwyciła go w ramiona i ucałowała serdecznie, mówiąc:

— Dziękuję ci, Wnuczku! Nie zapomnę ci do śmierci tego, coś dla mnie uczynił.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach szantażysty dancingowego

Niewątpliwie on musiał być przyczyną epidemji samobójstw. Utw erdził mnie w tym mniemaniu fakt, że rozpoczęły się one w jakiś czas po jego przyjeździe do Warszawy. Ustaliłem również przez dozorcę domu, gdzie zamieszkiwał, że sprowadzał bardzo często do siebie młode dziewczęta.

Od tego czasu mineło parę tygodni. Kilkakrotnie widziałem jego ofiarę, wchodzącą do bramy domu.

Pewnego dnia do policji kryminalnej wpłynęło zameldowanie o tajemniczej kradzieży biżuterji przy ulicy Mokotowskiej w mieszkaniu państwa Z. (było to nazwisko krewnych, u których zamieszkiwała owa obywatelka ziemska wraz z córką). Aczkolwiek sprawy kradzieżowe nie należały do mego działu, po porozumieniu się z naczelnikiem urzędu śledczego, sprawa tej kradzieży mnie została przydzielona. Wraz z jednym z kolegów udałem się na miejsce przestępstwa. Jak się okazało, ukradzione zostały kolczyki brylantowe oraz dwa pierścionki u owej obywatelki ziemskiej pani T., którą wraz z córką zaobserwowałem na dancingu.

— Jest to bardzo tajemnicza kradzież — rozpoczeła pani T. — i nie wiem naprawdę, kogo mam podejrzewać. Biżuterja była pod kluczem w szufladzie i ciekawe jest jeszcze to, że prócz skradzionych kolczyków i pierścionków leżało jeszcze dużo drogocennych przedmiotów, które pozostały nietknięte, jak na przykład bransoletka wysadzana brylantami, platynowy zegarek z brylancikami, a co najważniejsze kolja brylantowa bardzo dużej wartości, oraz szpilka nieboszczyka męża z dużą perlą, jak również jego pierścionek z brylantem pięciokaratowym. Gdyby to był obcy jakiś złodziej, to przecież zabrałby wszystko. Zresztą jest to wykluczone, gdyż nikt nie miał przystępu do mego pokoju i z pewnością kradzież popełnił ktoś z domowników.

— Czy ma pani na kogokolwiek podejrzenie? — zapytałem.

— Jedyna osoba, którąbym mogła podejrzewać to służąca, ale krewni moi twierdzą ,że jest to wykluczone. Służy ona u nich już przeszło sześć lat i przez cały ten czas nie mogą jej nic zarzucić.

— Czy oprócz służącej jest jeszcze jakaś służba?

— Nie. Krewni moi, państwo Z. mają tylko jedną służącą. Jest to bezdzietne małżeństwo i nie potrzebują więcej służby.

— Kiedy szanowna pani widziała po raz ostatni przed kradzieżą swą biżuterję? — pytałem dalej.

— Kilka dni temu. Byłam niezdrowa i nie wychodziłam z z domu. Wczoraj wieczorem chciałam pójść do teatru i wtedy dopiero zauważyłam brak kolczyków i pierścionków. Przeszukałam cały pokój, przypuszczając, że odłożyłam je gdzie indziej, lecz bezskutecznie. Biżuterja znikła, jakby się w wodę zapadła.

Miałam już swoje zdanie, co się stało ze skradzioną biżuterją, lecz narazie zachowałam to przy sobie.

— Czy pani sama bawi w Warszawie?

— Nie, jestem z córeczką, lecz chwilowo niema jej w domu.

— A może córka pani gdzieś odłożyła tę biżuterję i nic pani o tem nie powiedziała.

— To wykluczone! Zresztą pytałam ją już o to.

Rozpocząłem poszukiwania w pokoju. Nie śpieszyłem się, chcąc doczekać się powrotu jej córki. Wreszcie po upływie godziny czasu nadeszła.

Od czasu, kiedy widziałem ją po raz ostatni, zmieniła sie bardzo. Widoczne było, że gnębi ją troska i ukrywa jakąś tajemnicę. Serdecznie mi żal było biednej dziewczyny, postanowiłem jej pomóc i wyrwać z sideł szantażysty bez narażenia na kompromitację.

Zadałem jej kilka pytań, czy przypadkiem nie odłożyła gdzieś biżuterji, o czem może zapomniała, lecz jak było do przewidzenia, otrzymałem odpowiedź przeczącą. Nie uszło też mej uwagi, że drżała cała i wszelkiemi siłami starała się panować nad sobą. Nie mając tam nic więcej do roboty, pożegnałem obie panie, obiecując energicznie zająć się odnalezieniem sprawcy kradzieży i odzyskaniem skradzionej biżuterji.

Postanowiłem poddać ścisłej obserwacji fordansera. Stwierdziłem ,że prowadzi on hulaszczy tryb życia i w ostatnich chwilach rzuca pieniędzmi na lewo i prawo. Po skończeniu swej pracy odwiedza potajemne domy schadzek, gdzie, jak mi doniesiono, szampan leje się strumieniami. Dowiedziałem się również, że odwiedza tajne domy gry i bije banki (baccarat) po tysiąc marek i więcej. Od czasu popełnionej kradzieży z panną Z. więcej się nie spotykał.

Zebrawszy te wszystkie dane, zająłem się odszukaniem skradzionej biżuterji. Obchodziłem lombardy i wreszcie udało mi się odnaleźć w jednym z nich zastawione kolczyki. Niestety, zastawiający podał fikcyjne nazwisko i adres, taksator jednak przypomniał go sobie i z podanego mi przez niego rysopisu, byłem pewny, że zastawiającym kolczyki był fordanser. Mogłem go natychmiast aresztować, ale nie uczyniłem tego ze względu na pannę T., byłem bowiem przekonany, że bezczelny szantażysta w razie aresztowania nie zawaha się, by ją skompromitować i wpiątać do całej sprawy. Było by to zresztą zrozumiałe, gdyż nie możliwe było, aby sam mógł skraść zastawione przezeń kolczyki, a mógł je tylko otrzymać od niej.

Zastanawiałem się w jaki sposób go zdemaskować i nie narażać na szwank opinji panny T., jak również uchronić od kompromitacji nazwiska nieszczęśliwych dziewcząt, które przez osławionego szantażystę popełniły samobójstwo. Nagle przypomniałem sobie o pewnej bardzo ładnej i inteligentnej dziewczynie z półświatka, która doskonale umiała odgrywać rolę damy z towarzystwa. Zrobiłem jej w swoim czasie pewną grzeczność i byłem pewny, że zechce mi pomóc i uczyni wszystko czego od niej zażądam.

Zachodziła jeszcze jedna trudność, mianowicie ta, że plan mój połączony był z dość znacznemi kosztami, na które ani urząd śledczy, ani też ja nie miałem funduszu. Po krótkim namyśle postanowiłem zwrócić się do rodziców jednej z ofiar szantażysty, którzy zechcieliby pomóc mi, by pomścić śmierć ich dziecka. Między ofiarami znalazłem nazwisko córki znanego w Warszawie przemysłowca

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Ognisty ptak"

błaga p. „Lili", partnerkę duetową artysty Janusza Lassoty, pseudonim „Hinka"), by zechciała podać mu swój adres, o inaczej zwarjuje lub zabije ę. A więc... prosimy nie gubić młodego życia...

Hr. A. M. z Krakowa.

Najserdeczniej dziękuję za nadesłane życzenia i ułamek opłatka. Listy czekają na odbiór osobisty. Gdy się Pani po nie zgłosi, podamy adres p. Janusza Słowickiego, którego zechce Pani o swej decyzji powiadomić osobiście.

P. Luśka G.

nadsyła nam łzami skropioną skargę na swój los, zbyt obszerną wszakże, ażebyśmy mogli ją przytoczyć dosłownie. Wyjmujemy więc z tego żałosnego listu wyjątki następujące:

„Gdy miałam 16 lat, poznałam mężczyznę, którego szalenie pokochałam. Nie zapomniałam o nim, gdy był w wojsku, ani potem, aż wreszcie po 4 latach naszej, jak mi się wydawało, wzajemnej miłości, zaproponował mi, żebym mu była powolna. Odrzuciłam jego propozycję z oburzeniem, ale po pewnym czasie ją ponowił, dając mi słowo honoru i przysięgę, że gdy to uczynię, zaślubi mnie. Ponieważ gorąco pragnęłam, aby stał się moim mężem, uległam mu. Początkowo było wszystko dobrze, aż nagle zaczął mnie unikać, a na moje nalegania, aby spełnił obietnicę, odrzekł, że narazie trudno o tem myśleć, bo brak mu na to funduszów. A przecież jest urzędnikiem państwowym na stałej posadzie, ja zaś zgodziłabym się na najskromniejszy ślub i byt, aby z nim. On wszakże zwlekał, zarazem zabraniając mi widywać się z innymi. Posłuchałam go, choć mam duże powodzenie.

Teraz dowiaduję się, że on widuje się z inną i ma się z nią ożenić, bo jest bogatsza ode mnie. Coprawda, widujemy się z nim nadal, ale już teraz nie wiem, jak z nim postępować. Ulegać mu już nie chcę za żadne skarby, bo boję się następstw. Może mam z nim zerwać, bo już coraz mniej ma dla mnie czasu?

Boję się, abym nie została starą panną, bo mam już 32 lata. I czy wogóle będą mogła jeszcze wyjść za innego? Przecież musiałabym mu wyznać moją tajemnicę grzechu, choć popełnionego w nieświadomości i łatwowierności, Bóg mi świadkiem, bez złej woli. A jednak czuję, że nie zdobyłabym się na odwagę przyznania się do tego mężowi.

Czy znajdzie sie jeszcze taki szlachetny mężczyzna, któryby mnie zaślubił? Strasznie żałuję tego, co się stało, ale już trudno — przepadło! Kto mógł przypuszczać, że słowo honoru i przysięga nie mają żadnego znaczenia? A może jeszcze nie zrywać, może czekać, że jeszcze do mnie powróc, przecież tamta nie jest ładniejsza ode mnie, tyle tylko, że zamożniejsza.

Chciałabym też zaznać trochę wesołości w życiu, bo jeżeli tak dalej będę musiała żyć w smutku, z pewnością sobie życie odbiorę. Już straciłam wiarę w mężczyzn. Już mi się zdaje, że wszyscy są tacy nikczemni, że tylko czyhają na to, aby kobietę pięknemi słówkami otumanić, uwieść, a potem rzucić. Czy nie mam racji?"

Nie ma Pani, Panno Lusiu. Źle się Pani zdaje. Nie wszyscy są takimi gagatkami, jak ów Pani uwodziciel. Proszę o nim zapomnieć jak najszybciej. Jest Pani niegodzien. To kłamca i materjalista, a więc najgorszy gatunek człowieka, jaki tylko może być. Zwłaszcza, że w dodatku zazdrośnik. Słowem precz z nim! Nigdyby nie była Pani z nim szczęśliwa. Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Z pewnością znajdzie się jeszcze niejeden, który Panią pokocha prawdziwie, a wtedy chętnie zaślubi Panią, nie zważając na nic, co było.

„Zmartwionej W."

Nie sposób odmówić błagalnej prośbie Pani, drukujemy list Pani, brzmiący: „Jestem w wielkiej kropce (?). Byłam z moją znajomą w cukierni „Italja". Obok nas zajęło stolik grono młodych mężczyzn. Jeden z nich szalenie mi się podobał. Cały czas nie mogłam spuścić zeń oczu. Tak mi się podobał. Może nawet więcej, bo od tego czasu stale o nim myślę. Zauważyłam, że też nie byłam mu obojętną, ale pewności nie mam.

Co teraz począć? Zapomnieć o nim nie mogę. Może mnie Pan Redaktor zechce uratować, drukując ten list w „Ostatnich Wiadomościach", może „On" przeczyta (bo któżby nie czytał tak miłej gazetki?) i jakoś zechce zawrzeć ze mną znajomość. Jeden z grona tych panów nazywał się Czesław. Drugiego nazywali Rudolfem Valentino. Gdy wychodziłam, uśmiechnął się do mnie i powiedział: „Dowidzenia". Oby to nastąpiło!"

Oby! W tym celu właśnie ten list drukujemy. A swoją drogą, niech Pani będzie ostrożna. Cukierniane znajomości bywają niekiedy niebezpieczniejsze, niż uliczne. Co do mnie wogóle nie mam zaufania do ludzi, przesiadujących w cukierniach. Jestem wszakże przekonany, że rozsądek uchroni Panią od złego. A odradzić Pani, znaczyłoby może (kto wie?), oddalić od Pani szczęście, które dziwnemi niekiedy chadza drogami. Tego bym sobie nie wybaczył. Więc, szczęść Boże!

„Kochającemu Heńkowi".

Pisze Pan: „Będąc na weselu w Utracie, poznałem panienkę, którą pokochałem od pierwszego wejrzenia. Naznaczyłem jej randkę na Zygmuntowskiej. Moje dziewczątko czekało na mnie, a ja nie mogłem przyjść, bo byłem zatrzymany w robocie. I odtąd nigdzie nie mogę jej znaleźć. Kocham ją bardzo. Zawsze mam przed oczami jej smutny uśmiech. Już nie mogę tak dłużej cierpieć. Chcę ją ujrzeć koniecznie jeszcze choć raz. Co czynić?"

Najlepszą rzecz, Pan już uczynił. Napisał Pan do nas, myśmy list Pański wydrukowali, spodziewając się, że owo przemiłe dziewczątko list Pański przeczyta i poda nam swój adres, aby Pan mógł do niej napisać i usprawiedliwić się.

A na drugi raz, gdy Pan kogo poznaje, a nawet się zakochuje, proszę nie zapominać zapytać o adres, a przynajmniej o imię i nazwisko, aby w razie potrzeby móc tę osobę odszukać przez biuro adresowe.

Wogóle panuje u nas zły zwyczaj, że gdy kogo poznajemy w towarzystwie, zadawalniamy się niedosłyszalnem szepnięciem nazwiska. Trzeba w takich razach dokładnie się dowiedzieć od tej osoby, albo od osoby przedstawiającej: imię, nazwisko, kto zacz i wogóle. Przecież trzeba wiedzieć, z kim się ma do czynienia. W ten sposób można łatwo uniknąć szeregu znajomości, które niekiedy miewają dużo złych następstw, albo choćby nie narazić się na taką przykrość, jak Pan teraz: chcę Pan osobę przeprosić, a nie wie Pan, jak. Szczęście, że są „Ostatnie Wiadomości". Ale i my wolimy rozwiązywać na tem miejscu sprawy ważniejsze. Niech więc będzie to nauką dla Pana i dla ogółu.

Ile, kto, jak, gdzie, kiedy i czem zgrzeszył?

Wywiad z detektywem i włamywaczem o przestępczości za rok ubiegły

Kto w życiu ponosi straty i z życia korzysta, ten wkońcu roku sporządza bilans. Ile, kto, jak, gdzie, kiedy i czem? Ba! nie takie to proste zwłaszcza, że redaktor polecił sporządzić mi

bilans grzechów ludzkich

jako specjaliście od t. zw. „kryminałów". Grzechy ludzkie — toż to kopalnia zła. Tylko jak się do niej dobrać?

A przecież stolica posiada instytucję, w której prowadzi się skrupulatną ewidencję przestępstw. Cóż więc prostszego, jak odwiedzić urząd śledczy i spytać,

ile, kto, jak, gdzie, kiedy i czem zgrzeszył?

Zagadnąłem najzdolniejszego z detektywów, jak wygląda bilans przestępstw za rok ubiegły. Detektyw spojrzał na mnie okiem policyjnem i pokiwał smętnie głową.

— Sporządzenie takiego bilansu

jest niemożliwe

— odparł wreszcie, przekonany snać, że jestem przy odrobinie zdrowych zmysłów. — Bilans przestępstw? Urząd śledczy nie rejestruje wszystkich przestępstw — tylko wiadome. A nawet o wiadomych przestępstwach wiadomo tak niewiele, że ja, który trzymam rękę na pulsie zła w społeczeństwie, staję przed ciemną, jak w kartach. Schwytany zbrodzień twierdzi np., że wartość skradzionej przezeń, dajmy na to, garderoby obywatelowi Iksowi wynosi 500 zł., podczas gdy obywatel Iks ocenia straty na 5000 zł. I

nie rumieni się ani jeden, ani drugi.

Ale czy mogę z czystem sumieniem powiedzieć panu — ile?

Przykład drugi: czterech przyjaciół ucztuje w knajpie. Jednemu z nich ginie portfel. Ukradł go jeden z pozostałych — to na pewno. Ale który? Wszyscy cieszą się

jak najlepszą opinją.

A może poprostu oskarżyciel nie miał ani grosza? Czy mogę powiedzieć — kto?

Albo: Kasjer przychodzi rano do biura i zastaje kasę otwartą. Pieniędzy brak.

Kto i jak otworzył kasę?

Czasem policja zaspakaja swoją ciekawość i zagadkę rozwiązuje, zazwyczaj jednak nie. Czy mogę pana objaśnić — jak otwarto kasę?

Idźmy dalej: Podtatusiały obywatel z prowincji przybył do stolicy i zwiedza jej osobliwości. Nagle ulatnia mu się z portfelu trzy czwarte gotówki. Spróbuj pan dowiedzieć się,

gdzie to się stało.

On sam nie wie. Na zapytanie, czy nie gościł u jakiej damy, zarumieni się lekko, albo się i nie zarumieni i zaprzeczy ruchem głowy. Może pan wie w jakich okolicznościach zginęły mu pieniądze i — gdzie?

Kiedyś znowu dolniarze wyciągnęli pasażerowi w tramwaju portfel nabity gotówką. Doliniarza łapią. Banknoty okazały się fałszywe. Napróżno policjant pyta pasażerów, komu skradziono portfel.

Poszkodowanego niema.

No, a kiedy kto zgrzeszył i czem, tego nieraz i sam Pan Bóg nie wie, jeśli np. wpadnie ktoś w kolizję z prawem i dostanie się pod naszą opiekę. Grzebiemy w jego przeszłości i dowiadujemy się takich rzeczy, że porządny dotychczas ten obywatel

powinien był dawno wisieć.

Czyż można wiedzieć ile, gdzie komu i czem?

Ale ot prowadzą tu znanego kryminalistę Igreka. Niech pan z nim pogada: może on panu po wie coś o sobie.

Skorzystałem z uprzejmości detektywa Iksa i wdałem się w pogawędkę ze słynnym przestępigrekiem.

— Chciałby pan redaktor wiedzieć

ile dokonałem przestępstw w roku ubiegłym?

Czyś pan z byka spadł? Pyta pan mnie, pionka? Idź pan do asów.

— Mówiono mi, że jest pan prezesem „dintojry" — rzuciłem zdziwiony, tytułując go „panem" celem obłaskawienia.

— To i cóż z tego? Panie redaktorze! Przestępcy dzielą się na kategorje: na takich, którzy wpadli i na takich, którzy

dopiero wpadną, albo i nie

— tych ostatnich jest najwięcej. Pierwsza kategorja to my, którym los nie poszczęścił, przyszłość drugich i trzecich jest pod znakiem zapytania.

Jeżeli panu chodzi o nas, proletarjat kryminalny, to z ręką na sercu, „pod hajrem" mogę rzec, że my wobec tamtych jesteśmy łatki, pętaki, szmondaki, drewniaki, frajerzy. Arystokracja kryminalna grzeszy tak umiejętnie, że

sam djabeł nie dojdzie który, ile, gdzie etc.,

a nie dopiero naczelnik urzędu śledczego i jego ferajna. Jeżeli pan chce dowiedzieć się coś o przestępstwach i zrobić jaki taki obrachunek, niech pan pogada z tymi, co zawsze mają forsę a nigdy niewiadomo skąd.

Sądząc z powyższego, czytelnik nie weźmie mi za złe, że nie dałem obiecanego bilansu przestępstw, bo to, nietylko ponad moje siły, ale, jak dowiodłem, i ponad siły samego naczelnika urzędu śledczego.

J. Jeremski.

W najcięższych chwilach życia...

Życie niejednokrotnie stawia człowieka w sytuacjach, z których sam nie umie znaleźć wyjścia. Jak się obronić krzywdzie, jak żądać sprawiedliwości w ucisku, jak uzyskać zadość uczynienie za straty i cierpienia?

Bolesnym i wymownym przykładem są dzieje pani M. z Mińsk... z Milosny.

Pani M. została uwiedziona przez paniczyka ze dworu. Owoc tego związku — dziecko zamordowała przez spalenie matka uwodziciela — dziedziczka. Kobieta ta, potwornego wprost charakteru, złamała życie nieszczęśliwej M. Wnet po zbrodni zmusiła dziewczynę do poślubienia jednego ze służących, upośledzonego umysłowo, by pokryć zbrodniczy romans z nią swego syna.

Po wielu latach okropnego pożycia pani M. doszła do przekonania, że za tyle krzywd, które doznała od dziedziczki, musi żądać od niej zadośćuczynienia.

Uczyniła to za późno. Dział Prawny „Ostatnich Wiadomości" z bólem musiał jej oświadczyć, że sprawy, o które oskarża swą dziedziczkę, uległy przedawnieniu.

Szczęśliwszą okazała się pewna młoda kobieta, którą chciał szantażować własny mąż. Nasyłał na nią swych kolegów, by uzyskać dowód zdrady. Podług rad „Działu Prawnego „Ostatnich Wiadomości" mężatka zapobiegła zbrodniom zwyrodnialca, zagroziwszy mu skargą.

„Dział Prawny" podobnych spraw przeprowadza wiele.

Od czasu uruchomienia działu pomocy prawnej z bezpłatnej porady naszych adwokatów skorzystało przeszło 3000 czytelników „Ostatnich Wiadomości", a ponad tysiąc czytelników otrzymało bezpłatnie obszerne porady listowne.

Każdy czytelnik, którego skrzywdzono, czytelnik zapłata w sprawy majątkowe czy karne, za pośrednictwem kuponu znajdzie w wydawnictwie naszem zawsze możliwie najlepszą pomoc.

Chcąc nieść w dobie srożące go się bezrobocia doraźną ulgę najbiedniejszym z pośród naszych czytelników, postanowiliśmy udzielać w 6 wypadkach tygodniowo poleceń podejmowania przez naszych Radców Prawnych bezpłatnych obron sądowych.

Dzięki temu „Ostatnie Wiadomości" staną się tem bardziej bezpłatnym obrońcą swych czytelników, oddając im wielkie usługi w ciężkich chwilach życia.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

ROCZNY BILANS SPORTU POLSKIEGO

Kusociński — Gorzkie chwile piłkarzy — Twarde pięści Polaków — Brawo, strzelcy! — Niepowodzenia pływaków, narciarzy i. t. d. — Arystokracja „białego" sportu — U progu r. 1932

Ostatnia kartka z kalendarza zerwana. Minął znów rok, długie 12 miesięcy, wzbogacając ważką dziedzinę naszego życia — sport — o cały szereg zdarzeń. Przeżywalismy dni zwycięstw i przykrych klęsk, ale mimo to jeśli chodzi o rozwój ruchu sportowego wśród szerokich mas, dokonaliśmy bardzo dużo. I ten fakt, budujący i radosny, spycha w cień nieliczne klęski reprezentacyj na międzynarodowej arenie.

Tym razem roczny bilans rozpoczniemy od królowej sportów świata — lekkiej atletyki. Indywidualnie najwięcej sukcesów przysporzył biało - amarantowym barwom Janusz Kusociński, który dzięki bezapelacyjnym zwycięstwom na bieżniach fińskich, austrjackich, belgijskich i francuskich, rozniósł sławę imienia Polski, a jednocześnie wszedł do wielkiej rodziny gwiazd i stał się najgroźniejszym ich przeciwnikiem. Już raz, w obliczu wielkiej batalji na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles, Kusociński jest tym zawodnikiem, którego nawet nieprzychylna prasa niemiecka typuje za zwycięzcę w biegu na 5 klm.

Poza tem reprezentacja nasza poszczycić się może zwycięstwami nad Czechami, Łotwą i Estonją oraz zajęciem drugiego miejsca, bezpośrednio za Niemcami, na t. zw. „Masarykowych Hrach" w Pardubicach. Dzielne nasze panie, choć zespół ich osłabiony był brakiem rekordzistki światowej, Walasiewiczówny, zdołały „rozłożyć" takie przeciwniczki, jak Czechosłowację i Włochy.

Zgoła inaczej potoczyły się losy piłkarzy. Rozpoczęło się od smutnych, a nawet bolesnych porażek z Czechami (0:4) i Rumunją (2:3). Zkolei nastąpiło „zwycięstwo" nad Łotwą (5:0), porażka z Belgami (1:2), a pod koniec sezonu upragniony przez tysiączne rzecze sukces nad Jugosławją (6:3). Bilans swój piłkarze zamknęli 3 porażkami i 2 zwycięstwami. Nie ulega wątpliwości, iż piłkarze nasi w normalnych warunkach dodatniej zakończyliby swój sezon, ale nie zapominajmy, iż w roku ubiegłym piłka nożna w Polsce przechodziła poważny kryzys, który nawet mógł zakończyć się katastrofą.

Na szczęście poszczególne zespoły, a przedewszystkiem młodziutki, a już zasłużony mistrz Polski, Garbarnia, odniosła cały szereg cennych zwycięstw zagranicą. Słusznie też Garbarni przypadła w udziale zaszczytna nagroda Min. Spr. Zagranicznych.

Mistrzostwa Polski naogół nie przyniosły rewelacyjnych wyników. Tak, jak przewidywały „Ostatnie Wiadomości Sportowe", tytuł mistrza zdobyła Garbarnia, a ostatnie miejsce — Lechja. Z drużyn stołecznych jedynie Legja utrzymała się na wysokim poziomie (3-cie miejsce), gdyż Polonja zadowoliła się szarą lokatą, a Warszawianka, zwyczajem doroczym, rozpaczliwie walczyła o pozostanie w Lidze. Pewną niespodziankę wyrządziła swym zwolennikom Warta poznańska, która „zjechała" aż na 6-te miejsce w tabeli!

Obok piłki nożnej, dotychczas jeszcze najpopularniejszej gałęzi sportu w Polsce, urósł do niebywałych rozmiarów — boks. Jeszcze przed dwoma laty — kopciuszek, dziś dzięki mocarnym pięściom naszych „repów", stał się potęgą.

Rok ub. zaznaczył się kapitalnym rozwojem pięściarstwa. Obecnie niema dosłownie miasteczka, gdzie nie byłoby drużyny bokserskiej, rozporządzającej utalentowanymi zawodnikami. Reprezentanci mają na „rozkładzie" Węgrów, a przedewszystkiem Niemców, dumnych doniedawna z roli najlepszych pięściarzy w Europie.

Sukces nasz jest tem godniejszy uznania, jeśli się zważy, że w spotkaniach z Niemcami, zazwyczaj ulegaliśmy. Również i stosunki międzynarodowe były bardzo ożywione. Bokserzy Śląska i Poznania gościli w Finlandji, Niemczech i Danji, odnosząc wartościowe zwycięstwa. Poza tem represz. Berlina i Łotwy przyjeżdżały do Polski i ponosiły klęski.

Pięściarstwo polskie jest niewątpliwie tym sportem, który u nas ma największe pole do rozwoju. Szkoda tylko, że od czasu do czasu jesteśmy świadkami niemiłych zgrzytów w naczelnym związku. Zaprawdę, nie przynoszą one nam niczego więcej, prócz chaosu i... kompromitacji. Czas wreszcie z tem skończyć i wejść na drogę twórczej pracy.

Pływanie nie przysporzyło nam zwycięstw. Jedyny mecz z Czechami zakończył się naszą porażką. Poszczycić się można tylko indywidualnemi zwycięstwami Bocheńskiego i ogólnem podniesieniem się poziomu zawodników.

Strzelectwo ma do zanotowania cenne sukcesy w postaci dwóch tytułów mistrzowskich świata. Wyróżnić należy również hokeistów, którzy na wspaniałych mistrz. świata w Krynicy, zajęli 4-te miejsce na ogólną ilość 10-ciu narodów. Wioślarstwo w kronikach swych zapisało dwa wartościowe zwycięstwa w Anglji (kobiety) i w Paryżu (mężczyźni).

Jeśli chodzi o tennis, to możemy śmiało stwierdzić, że poszliśmy zdecydowanie naprzód. Zwycięstwa nad Norwegją i Indjami oraz świetna postawa naszych „najlepszych" w meczach z mistrzem świata — Cochetem, wykazują, iż tennis polski stoi u progu wielkich poczynań na terenie międzynarodowym.

Hippika, kolarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo, ciężka atletyka i szermierka — nie wybiły się ponad przeciętność. Prowadzono jednak tu żmudną, ciężką pracę, to też żywić należy nadzieję, że i te sporty zajmą poczesne miejsce.

Bilans zamknięty. Rozpoczęliśmy rok 1932. Nie wiemy co on nam przyniesie, ale znając ambicję i zaciętość naszych asów i przyszłych gwiazd, możemy być pewni, że sport polski nie zatrzyma się w swym zwycięskim pochodzie.

A więc, powodzenia!

Mieczysław Górka.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Nowy Rok
Sobota: św. Makarego.

Wschód słońca o g. 7·42 zachód o g. 15.26

Stan pogody:

Początkowo mgły i pochmurnie, potem rozpogodzenie. Słaby mróz.

Przepowiednie astrologiczne.

Nie ufaj bardzo dniu dzisiejszemu, bo możesz doznać zawodu. W godzinacb popołudniowych i wieczornych możliwa poprawa.

Piątek.

Teatr miejski: popoł.: „Odnalezione serce", — wiecz.: „Dziewczyna i hipopotam".

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ben-Hur".
Słońce: „Siedem Orłów".
Sztuka: „Tragedja amerykaúska".
Swit: „Sw. Antoni Padewski".
Adria: „Pat i Patacbon"
Uciecha: „Dixiana".
Warszawa: „Messalina"

Radjo (Piątek)

G. 10 Nabożeństo, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Kom. meteor., 12.15 Poranek z Filhar Warsz., 14 Odczyt, 14.20 Płyty, 14.40 Transm. z Warsz., 16.20 Płyty, 16 40 Odczyt, 16.55 Płyty, 17.15 Transm. z Warsz, 19 Kom. narciarski, 19.05 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Płyty, 19.40 Program, 19.45 Słuchowisko, 20.15 Transmisje z Warszawy; 22.55 Wiad. kulturalnego Krakowa; 23 Muzyka tan.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4. Krakowska 19, Rynek podg. 9.

Żłóbek miejski w ruchu.

W Wydziale Opieki Społecznej tut. Magistratu zgłosiła się Kunegunda Neider, rodem z Włosani, z zawodu służąca zam. w Krakowie z prośbą o umieszczenie w Żłóbku jej dziecka płci męskiej, 9 miesięcy liczącego.

Ponieważ Wydz. Opieki Społecznej z braku metryki dziecka prośby jej nie uwzględnił, wymieniona pozostawiła dziecko w kurytarzu a sama zbiegła w niewiadomym kierunku. Dziecko umieszczone zostało w Żłóbku, a za matką wszczęto poszukiwania.

Pułaj Józefa (lat 23) służąca bez miejsca zamieszkania została zatrzymana za porzucenie dziecka na ul. Orawskiej w Krakowie, które oddane zostało do Miejskiego Żłóbka.

Jak z tego widać Żłókek miej. nie może narzekać na brak maleńkich lokatorów.

Powitanie Krakowa.

Na krakowski dworzec przyjechał z Wiednia Antoni Engel monter. Gdy wysiadał z pociągu, w tej samej chwili, widocznie na powitanie, skradziono mu z kieszeni portfel z kwotą 1000 zł.

Policja wyśledziła złodzieja i aresztowała go w osobie Abrama Buczko (lat 46) włóczęgi bez miejsca zamieszkania.

Z niezamkniętej kuchni

Do kuchni na I-szem piętrze przy ul. Dietlowskiej l. 23, wszedł jakiś złodziej i na szkodę zamieszkałego tam Tadeusza Szewczyka skradł skórzaną kurtkę wartości 150 złotych.

Żołądź i rodzynki.

Do policji doniósł Jan Żołądź (l. 50) zam. przy ul. Szewskiej 27, że z wózka ręcznego na ul. Kalwaryjskiej skradziono mu worek rodzynków o wadze 25 kg. wartości 111 zł.

Skradzione kapelusze.

Policja aresztowała Stanisława Szewczyka (lat 21), robotnika zam. w Podgrabiu pow. Kraków za kradzież 2 kapeluszy wart. 18 zł. na szkodę Józefa Futerweila.

Szewc z prowincji w Krakowie.

Antoni Trela szewc z Zarzyc Wielkich (powiat Wadowice), przybył do Krakowa i przywiózł ze sobą kosz zawierający 13 par bucików damskich i męskich wartości 200 zł.

P. Trela myśląc, że w Krakowie panują tak miłe stosunki, jak w Zarzycach, postawił cenny kosz z trzewikami na ul. św. Wawrzyńca, by wypocząć i zagapił się na ruch uliczny.

Po chwili zauważył, że kosz z obuwiem zniknął z chodnika bez śladu.

Nowy sposób dyskontowania weksli.

Windisch Saul, kupiec, zam. przy ul. Dietlowskiej 23, zgłosił do policji, że dnia 21 X. b. r. oddał 4 weksle po 500 złotych Hermanowi Tennenbaumowi, zamieszkałemu przy ul. Krakowskiej l. 52, celem ich zrealizowania, który jednak dotychczas za zdyskontowane weksle pieniędzy mu nie zwrócił.

Zbiorowy grobowiec faraonów.

Wydobyte przez archeologów z grobowców, w których spoczywały od dziesiątków wieków i wystawione w witrynach muzeum kairskiego, zwłoki dawnych władców Egiptu, tudzież ich małżonek, mają nareszcie być przeniesione do zbiorowego grobowca w którym leżeć już będą jako szacunku godne szczątki zmarłych nie zaś jako objekty muzealne.

A stało się to w sposób zgoła nieoczekiwany. Wobec domagania się patrjotów egipskich, aby zwłoki Zaghlula baszy, spoczęły we wspaniałem mauzoleum, parlament egipski wyasygnował odpowiednią sumę na budowę grobowca, z zastrzeżeniem aby, spoczęły w nim zwłoki nietylko Zaghlula baszy, ale także wybitnych Egipcjan.

Wdowa po Zaghlulu sprzeciwiła się, aby zwłoki jej męża spoczęły obok zwłok innych ludzi, wobec czego gabinet egipski postanowił wybudować Zaghlulowi inny grobowiec, budowane zaś mauzoleum przeznaczyć wyłącznie na panteon faraonów.

Uchwała ta znalazła życzliwe przyjęcie u wszystkich, którzy z oburzeniem patrzyli na poniewierkę szczątków byłych władców Egiptu.

Z teatru miejskiego.

Gorąco oklaskiwana na premjerze „Dziewczyna i hipopotam" grana będzie także dziś i przez następne dni codziennie.

Po południu przedstawienie dla dzieci „Odnalezione serce" tak gorąco przyjmowane przez małoletnich widzów.

Przedstawienie to będzie dane po cenach najniższych, t. zn. niższych od popołudniowych.

W niedzielę po południu powtórzenie „Betleem polskiego", również po cenach najniższych.

Spis poborowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, podaje do wiadomości, że spis poborowych roku 1911, zgłoszonych do poboru głównego w Krakowie — mieście, na rok 1932, przeglądać można w Wydziale V. dla Spraw Wojskowych tegoż Magistratu, I.-p. ofic. drzwi nr. 17, w dniach od 2 do 15 stycznia 1932 r. między godz. 9-tą a 13-tą.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**